Nr. 279. Lwów — Czwartek dnia 13 Grudnia Rok 1906.

Wychodzi w dni powszed. e o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy nadesłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: Śr. św. Łucyi i Ottylii | Jutro: Pt. św. Nikazego i Sp. | Andrzeja Ap. Nahuma | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o godz. 7 min. 13, Zachód „ „ 3 „ 28 | Długość dnia godzin 8 min. 10, Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

Wojna między pepecsami.

Straszliwie się kończą orgie szału rewolucyjnego w Królestwie Polskiem! Pepeesy, czyli towarzysze P(olskiej) P(artyi) S(ocyalistycznej), pełne dwa lata napełniali kraj wrzawą zbrojnych napadów, krwawym teroryzmem, mordami bez liku, rabunkami, niszczeniem zakładów przemysłowych, stokrotnie powiększając krzywdy, wyrządzane narodowi przez czynownictwo, aż wreszcie, upojeni tą krwawą bachanalią, zaczęli gryźć się między sobą. Jak tygrysy ryczeli na siebie parę miesięcy w swych wydawnictwach, wzajemnie się częstując obydnemi wyrazami, — potem rozbili się na dwie bandy. Stało się to 29-go listopada, bo właśnie tego dnia pojawiła się odezwa „centralnego komitetu“ P. P. S-ów, wzywająca „towarzyszy-obywateli“, aby — jak w niej powiedziano — „nie słuchali secesyonistów, którzy nadają sobie miano rewolucyjnej frakcyi P. P. S., a nie mają z nią nic wspólnego, korzystając zaś z tego, że w ich posiadaniu znalazła się drukarnia partyjna, przystąpili do drukowania swoich wydawnictw, wymierzonych przeciw naszej partyi, przyczem podszywają się pod firmę partyjną“. Dalej powiedziano było w tej odezwie, że ci secesyoniści „zostali na IX zjeździe P. P. S. wykluczeni z łona partyi za prowadzenie własnej polityki, sprzecznej z polityką ogólno-partyjną“. Wytłómaczono także w czem była owa polityczna sprzeczność. Oto, partya „nie chciała prowadzić narodowo-seperatystycznej taktyki, zmierzającej do oddzielenia naszego ruchu od ruchu proletaryatu w całem państwie rosyjskiem“.

Z tego wynika, że narodowcami naraz się poczuli niektórzy z pepecsów i zrobili secesyę na jakimś IX zjeździe partyi, a wówczas większość kosmopolityczna wydaliła ich z partyi i oznajmiła o tem wspomnianą wyżej odezwą, a tymczasem ci wydaleni zagarnęli drukarnię pepeesów i poczęli się podszywać pod ich firmę.

Wszystko to wiadomo z telegramów, podanych zaraz po owym rozłamie w obozie terorystów. Zdawało się wówczas, że przyszła kreska na tę straszną partyę, lecz stało się inaczej. Kiedy hyeny poczną się żreć, to nie zostają z nich nawet ogony. Jedni i drudzy między pepecsami poczęli na przeciwników donosić policyi. W ten sposób wydano w ręce władzy morderców dyrektora warszawskiej gazowni Welkego. Ci dwaj zbóje: jeden — Zieliński, liczący 22 lata, a drugi — dwudziestoletni Reciński, obaj robotnicy gazowni, już są oddani pod sąd polowy, a więc z pewnością będą straceni. Zapewne należeli oni do kosmopolitów, a byli zdradzeni przez secesyonistów, bo oto 6-go grudnia otrzymała policya donos kosmopolitów, że tajna drukarnia secesyonistów znajduje się w fabrycznej osadzie Rakowie pod Częstochową. Natychmiast ze wszystkich okolicznych punktów wyruszyły wojska pod Raków, otoczyły go szczelnie, cały przetrząsnęły tak, że nie było tam szuflady, do którejby nie zajrzano, a rezultatem tej obławy były dwie tajne drukarnie, kilkadziesiąt pudów (pud = 17½ kilo) czcionek, paki z drukami rewolucyjnymi, skład rewolwerów, długich noży, bomb dynamitowych i kilkanaście karabinów, wreszcie mnóstwo mundurów, w które spiskowcy się przebierali, peruk, masek, fałszywych paszportów i pieniędzy. Uwięziono odrazu 74 osób, potem jeszcze 16 — samych robotników, następnie 22 towarzyszki, w końcu inżynierów Lasockiego, Bojemskiego i Owerlę, oraz urzędnika fabrycznego Dąbrowskiego. Pomiędzy aresztowanymi poznano poszukiwanych już z dawna 15-tu „bojowców“, którzy wykonywali mordy i rabunki.

Oczywiście na tem się nie skończy. Uwięzieni secesyoniści odwzajemnią się kosmopolitom, powydają ich, a ci znowu wskażą policyi innych jeszcze secesyonistów i tak poklóceni P. P. S-iści wzajemnie poprowadzą się na szubienicę. Telegramy wczorajsze znowu doniosły o licznych aresztowaniach socyalistów. I taki będzie koniec tej strasznej orgii socyalistycznej, która szalała dwa lata. Musi tak się skończyć, co nikczemnie żyło, a nam zostanie tylko ciężki ból, że wielka chwila dziejowa wydała taki tylko rezultat!

Kiedy tak ginie żmija od własnego jadu, społeczeństwo docieka, jak właściwie przyszło do rozłamu między P. P. S-ami? Opowiadają tedy taką historyę: „Już przed ośmiu laty w londyńskim *Przedświcie* ogłoszono plan zbrojnego powstania robotników, usposobionych socyalistycznie, ale zarazem narodowo. Wedle tego planu, utworzono „bojówkę“, która miała zdobywać pieniądze na powstanie rabunkami kas państwowych, banków, monopolów i poczt, ale nie napadać na ludzi prywatnych. Równocześnie werbowano członków, przyczem przyjmowano każdego, kto się zgłosił. Weszło tedy do partyi mnóstwo żywiołów kosmopolitycznych, którym obojętną była strona narodowa zamierzonej rewolucyi, oraz mnóstwo żywiołów kryminalnych, które zapisywały się do bojówki. Kosmopolici opanowali komitet centralny, a kryminaliści jęli wykonywać rzemiosło zbójeckie. Wówczas narodowcy między P. P. S-ami zażądali na odbytym pod koniec listopada IX-tym zjeździe partyi rozwiązania bojówki, a wytępienia nieposłusznych bandytów, oprócz zaś tego nadania ruchowi socyalistyczno-rewolucyjnemu cechy narodowej polskiej. Delegaci żydowskiego „Bundu“ oświadczyli na zjeździe, że nie wolno wielkiej sprawy proletaryatu porzucać dla jakiejś marnej sprawy polskiej. Zresztą w powszechnej wolności znajdzie się także wolność specyalnie polska, o ile ona godna istnienia. Komitet centralny P. P. S-ów, złożony wyłącznie z kosmopolitów, przystał na zapatrywanie „Bundystów“. Uchwalono działać jak dotąd, wedle wskazówek międzynarodówki, a w porozumieniu z socyalistami rosyjskimi. Socyaliści usposobieni narodowo nie poddali się większości, lecz wystąpili z partyi, utworzyli własną frakcyę, ale przytem zagarnęli sobie fundusze całej partyi, pieczątki i drukarnie. Tajne pismo *Robotnik* — organ P. P. S-ów — zaczął wychodzić podwójnie: jeden był wydawany przez secesyonistów, drugi przez kosmopolitów. A ponieważ nietylko wzajemnie się szkalowano, albo raczej mówiono sobie rzeczywiste prawdy, lecz nawet się mordowano, przeto w końcu przyszło między nimi do wojny, prowadzonej za pomocą donosów. Będzie to bardzo naturalny koniec tej wielogłowej hydry.

Walka religijna we Francyi.

Dziś zaczął się we Francyi „nowy porządek“ — porządek tryumfującego na razie masoństwa. Wczoraj przeszły na własność państwa wszystkie kościoły, budynki parafialne, domy biskupów i proboszczów, gmachy seminaryów duchownych, zgoła wszystko, co konieczne do sprawowania aktów wiary, albo potrzebne do życia kapłanom. Wydalono ich z owych budynków, odebrano im pensye, wypłacane w zamian za skonfiskowane przedtem fundusze i nieruchomości, zakazano im pobierać jakiekolwiek opłaty za chrzty, śluby, pogrzeby, zakazano nawet obchodzić z talerzem, albo postawić puszkę na dobrowolne datki. Do ostatniej chwili spodziewała się masonerya, której wolę spełnia rząd francuski, że Papież zgodzi się na ustawę separacyjną i pozwoli katolikom tworzyć tak zwane „stowarzyszenia kultu“, a te stowarzyszenia, złożone z osób świeckich, wybiorą z pośród siebie zarządy, które rząd zalegalizuje i odda im do użytku wszystkie istniejące już budynki kościelne. Zarządy te miały przyjmować za kontraktem xięży do spełniania obrzędów religijnych, miały ich kontrolować i za każdy ich krok odpowiadać przed państwem. Zniknęliby proboszczowie — ich miejsce zajęłyby zarządy świeckie, które oczywiście byłyby takie, jakimi rząd mieć je zechce, ponieważ inaczej ich nie zalegalizuje. W ten sposób rząd stałby się arbitralną władzą nad wrzekomo „wolnym“ Kościołem katolickim we Francyi i oczywiście forytowałby na kontraktowych kapłanów ludzi letniej wiary w rodzaju xiędza Fromonta z Zoloskiej powieści „Paryż — Rzym — Lourdes“ — ludzi takich, którzyby natworzyli tyle sekt, ile ich jest w protestantyzmie. W zamian za zgodę Papieża na takie „związki kultu“ — na te pepiniery przyszłych schyzm — rząd oddawał do bezpłatnego użytku katolikom i ich duchowieństwu wszystkie budynki kościelne i z góry zezwalał na utrzymywanie seminaryów, oraz pobieranie różnych opłat, które tworzyłyby fundusze na utrzymanie xięży, organistów, zakrystyanów, na światło, opał, ornaty, bieliznę kościelną i t. d.

Lecz daremnie oczekiwała masonerya i jej rząd na zgodę papieską. Ojciec św. nie pozwolił tworzyć „stowarzyszeń kultu“ właśnie dlatego, że one doprowadziłyby do mnóstwa schyzm. Gdyby nawet nie było niewątpliwej pewności, że zarządy stowarzyszeń kultu, dobrane odpowiednio przez rząd, poczęłyby zwolna wprowadzać sekciarskie nowinki — a jakie to łatwe, dowodem sekta mankietników w Królestwie Polskiem — gdyby nie było tej pewności, to i w takim razie Stolica Apostolska nie mogła przystać na „stowarzyszenia kultu“ z ich świeckimi zarządami. Ustrój hierarchiczny Kościoła nie pozwala na to. Wikary podlega proboszczowi, proboszcz — biskupowi, a biskup — Papieżowi. Nikt obcy nie wchodzi w tę organizacyę; każdy w niej jest teologiem i na wszystkie sprawy kościelne patrzy ze stanowiska teologicznego; każdy słucha jednej woli, jednego głosu, brzmiącego ze stolicy Piotrowej. Natomiast zarząd stowarzyszenia kultu, złożony z osób świeckich i to jeszcze takich, którym zaufał rząd masoński, nie byłby zależał ani od biskupa, ani nawet od Papieża, zawsze więc byłby obcem ciałem w hierarchii kościelnej, urzędem niezależnym od Stolicy Apostolskiej, a rozkazującym duchowieństwu. Jakże więc na taki ustrój Papież mógłby się zgodzić?

Trzeba jeszcze zaznaczyć jedną okoliczność. Od roku 1801-ego istniał między Stolicą Apostolską a Francyą konkordat, czyli układ, wedle którego wszystko, czego rząd wymagał od krajowego duchowieństwa, przedstawiane było najpierw Papieżowi, który rzecz rozważał i możliwą polecał biskupom do wykonania. Nie przedstawiało to żadnych niedogodności aż do chwili, w której rząd masoński postanowił zgnieść Kościół. Wówczas zerwał stosunki z Papieżem, a zamiast niego obmyślił sobie świeckie stowarzyszenia kultu, które mają rozkazywać duchowieństwu. Oczywiście, liczył na to, że owe stowarzyszenia będą mu we wszystkiem posłuszne. Skoro więc taka była intencya rządu, Papież tembardziej nie mógł zezwolić wiernym na tworzenie owych stowarzyszeń.

Odrazu powstało kilka mniej więcej sekciarskich, — nie powstało ani jedno prawdziwie katolickie. Tak nadszedł 11 grudnia, dzień, w którym ustawa separacyjna weszła w życie. Rząd się zawiódł w nadziei, że powstaną stowarzyszenia kultu, miałże więc teraz zabrać kościoły i obrócić je na koszary, składy zboża, albo może stajnie? Byłby może bunt.

Więc rząd obrał inną drogę. Minister oświaty i wyznań Briand zawiadomił okólnikiem prefektów, że powinni skonfiskować budynki seminaryjne, biskupie, proboszczowskie, ale samo kościoły pozostawić wiernym i dozwolić na odprawianie w nich wszelkich nabożeństw pod warunkiem, że xięża podpiszą deklaracyę, iż ściśle się zastosują do ustawy z r. 1881-ego o wszelkiego rodzaju zgromadzeniach publicznych, ale z obowiązkiem donoszenia policyi raz na rok o odbywających się zgromadzeniach. Papież ze swej strony oznajmił, że gdzie można, niech kapłani odprawiają wszelkie nabożeństwa, lecz niech nie podpisują żadnej deklaracyi.

I oto wytworzył się stan taki: Kościoły są otwarte i w nich mogą odbywać się nabożeństwa, czyli, jak mówi rząd, zgromadzenia publiczne. Ale zgodnie z ustawą z r. 1881-ego, nie wolno zbierać na nich żadnych składek, ani płacić za żadną czynność. Xięża, zakrystyanie i organiści mogą sobie choćby z głodu umrzeć. Ale oprócz tego kościoły stały się własnością państwa, a ono oddało je gminom lub departamentom. Bez pozwolenia tych nowych właścicieli nie wolno ani opalić kościoła, ani naprawić dachu, wstawić nowej szyby w oknie, złamanej ławki zastąpić nową — niech się wszystko obraca w ruinę, ale powoli, bo wszystko, co nagłe, mogłoby wywołać bunt.

Oto — wolność! Tak się ją pojmuje w czasach ogromnego rozwoju zasad demokratycznych, na początku wieku XX-ego. We Francyi — zimne, chytre okrucieństwo rządu radykalno-socyalistycznego, w Prusach katowanie dzieci, w Rosyi — mordowanie masowe ludzi innej rasy i wiary, innych przekonań, wszędzie — terroryzm socyalistycznych tłumów. Straszne czasy!

Korespondencye.

Wiedeń, 10 grudnia.

(Energiczna akcya przeciw kartelom. Wiec przemysłowców, przerabiających metale. Wzruszająca scena przed sądem. Hr. Gołuchowski).

(y). Przez dwa dni ubiegłe obradował tu wiec austryackich przemysłowców, przerabiających żelazo i inne metale. Kilkaset korporacyi i stowarzyszeń rękodzielniczych z całego państwa przysłało swych delegatów na ten wiec, którego głównym celem było zwrócić jeszcze raz uwagę rządu i parlamentu na niesłychany wyzysk, jakiego dopuszczają się kartele zarówno wobec rzemieślników, jak i wobec publiczności i skłonić sfery decydujące do wdrożenia energicznej akcyi ustawodawczej przeciw tym coraz bardziej w potęgę rosnącym szkodnikom. Dyrektor Magistratu wiedeńskiego dr. Weisskirchner w gruntownie opracowanym referacie przedstawił historyę rozwoju kartelów w Austryi i ich zwyrodnienie. Pierwotnie miały kartele całkiem racyonalny cel ograniczenia zbyt wyuzdanej konkurencyi, były zatem legalnym aktem samoobrony. Wnet jednak poszedł ten pierwotny cel w zapomnienie i dziś uważają kartele za swą wyłączną misyę przysparzanie swym członkom jak największych zysków bez względu na to, czy godziwymi, czy niegodziwymi środkami. Stworzyły one sobie istny monopol, a pewne bezkarności, w sposób prawdziwie brutalny ograbiają ludność. Klasyczną illustracyą tego jest niedawne podniesienie cen żelaza. Oto w kilka dni po ogłoszeniu bilansu praskiego Towarzystwa, wedle którego akcyonaryusze tego Towarzystwa otrzymują za rok ubiegły dywidendę 37½%, a członkowie rady zawiadowczej tantyemy w sumie 928.000 koron, zarządza kartel żelazny, w którym rej wodzi praskie Towarzystwo ni stąd, ni zowąd dalsze podwyższenie cen żelaza. Przed paru laty na jednem ze zgromadzeń publicznych, ówczesny prezes gabinetu dr. Koerber należycie napiętnował kartel żelazny, poruszający wówczas wszystkie sprężyny, aby skłonić większość parlamentarną do uchwalenia w nowej taryfie celnej jak najwyższego cła na zagraniczne żelazo. Między innemi rzekł dr. Koerber, że sprawia to wręcz niesmaczne wrażenie, gdy się widzi ludzi, pobierających 35% dywidendy od swych kapitałów, udających nędzarzy i wyciągających do państwa rękę o pomoc. Wtedy to główny macher kartelu żelaznego p. Kestranek, odezwał się w sposób cyniczny: „Co kogo obchodzi nasza 35 procentowa dywidenda, żadna siła ludzka nie jest w stanie zabronić nam płacić nawet 100 procent dywidendy“.

Kartele szkodzą nietylko rzemieślnikom i robotnikom, ale całemu wogóle społeczeństwu przez to, że dążą do ograniczenia produkcyi w danej gałęzi przemysłu i utrudniają powstawanie nowych fabryk. Niestety mamy do czynienia nietylko z kartelem żelaznym, lecz z całym szeregiem innych tego rodzaju organizacyi, jak kartel fabrykantów drutu, juty, cukru, cegły, cementu, szkła itp. Nawet piwowarzy i fabrykanci margaryny mają swoje kartele. Przeciw tej pladze należy koniecznie wystąpić w drodze ustawodawczej i podciągnąć szkodliwe kartele pod przepisy ustawy karnej, a na uczestników ich nakładać nie tylko grzywny pieniężne, ale także kary więzienia. Na razie jednak, zanim nastąpi ustawodawcze uregulowanie kwestyi kartelowej, co jest rzeczą bardzo trudną, należy przyjść wyzyskiwanej przez kartele części społeczeństwa z pomocą przez czasowe zniżenie ceł na zagraniczne surowce, tudzież przez przyznawanie z funduszów państwowych odpowiednich premii tym stowarzyszeniom, rękodzielniczym które dla swych członków sprowadzać będą z zagranicy surowe żelazo i półfabrykaty. Odnośną rezolucyę przyjęto jednomyślnie. Również przyjęto proponowaną przez posła Heilingera rezolucyę wzywającą rząd, aby upaństwowił wszystkie kopalnie żelaza i zatrudniał w nich skazańców. W ten sposób i eksploatacya kopalń żelaza będzie tanio kosztowała i rzemieślnicy uwolnieni zostaną od konkurencyi roboty więźniów.

Przed tutejszym trybunałem sądu przysięgłych rozegrała się prawdziwie wzruszająca scena. Na ławie oskarżonych zasiadł 18-letni młodzieniec Rudolf Liwanei, oskarżony o okradzenie służbodawczyni swej matki. Okradziona Teresa Herman jestto staruszka przeszło 80-letnia, prawie całkiem ociemniała. Zajmuje ona razem ze swą służącą Anną Liwanei skromne mieszkanko, składające się z pokoiku i kuchenki, a utrzymywała się z procentów od kapitału 20.000 koron, złożonego na trzy książeczki Kasy oszczędności dzielnicy Rudolfsheim. Ilekroć potrzebowała pieniędzy posyłała ową służącą do kasy, by wyjęła kilkanaście lub kilkadziesiąt reńskich. Syn owej służącej często przychodził do matki i wiedział, w której szufladzie przechowane są te książeczki Kasy oszczędności, to też nieraz, gdy matki jego nie było w pokoju, a staruszka zdrzemnęła się, dobranym kluczem otworzył szufladę, zabrał książeczkę, podjął na nią w kasie kwotę, jaką uważał za stosowną, poczem schował ją napowrót do komody. W ten sposób zabrał młody nicpoń starowinie w ciągu kilku miesięcy przeszło połowę jej majątku, bo 12.000 koron — tak, że jej pozostało na życie już tylko 8.000 koron. Ukradzione pieniądze przegrał młody Liwanei w totalizatora.

Gdy staruszkę Hermanową, opartą na lasce, wprowadzono do sali, zapytał ją przewodniczący: Całe utrzymanie pani stanowiły procenta od owego kapitaliku 20.000 koron — to trzeba było żyć bardzo oszczędnie, aby wyjść na swoje? — Pewnie, że nie mogłam sobie zbytków pozwalać—odrzekła starowina.—A ileż pani potrzebuje dziennie na życie? — Korona zawsze pójdzie — odparła staruszka. Trzy razy dziennie piję kawę, oprócz tego jem słonego rogalka i piję ósemkę białego wina — i to jest moje całodzienne pożywienie. Bogu dzięki zdrowa przytem jestem i nie pragnę więcej. — A czy wiesz pani — zauważył przewodniczący, że dziś posiada pani nie 20.000, ale już tylko wszystkiego 8.000 koron i że to musi pani wystarczyć? — Na tych parę dni, jakie mi jeszcze pozostają do życia, — rzekła staruszka — wystarczy mi i to, a wskazując na oskarżonego dodała: Ja mu z całego serca przebaczam, nie czuję do niego żadnego żalu i życzę mu, aby był porządnym człowiekiem. To mnie tylko boli, że matce jego, która mnie tak troskliwie pielęgnuje, nie będę mogła zapisać znaczniejszej sumki, jak tego pragnęłam. Gdy po skończonem przesłuchaniu starowinka przy pomocy służącej wychodziła z sali, obróciła się w połowie drogi i z rękami, złożonemi, jak do modlitwy, rzekła do trybunału: „Tylko miejcie panowie litość nad nim i nie karzcie go“. — Tej prośbie jednak szlachetnej staruszki nie mógł już sąd uczynić zadość, gdyż przysięgli potwierdzili jednogłośnie pytanie, odnoszące się do winy oskarżonego, a sąd skazał go na ośmnaście miesięcy ciężkiego więzienia.

Hr. Gołuchowski wynajął w Wiedniu obszerne mieszkanie przy ulicy Brucknera, w pobliżu placu Schwarzenberga, naprzeciw nowego gmachu ambasady francuskiej. Mieszkanie to wynajął na lat sześć. Na razie mieszka jeszcze w pałacyku cesarskim t. z. Stöckelgebaude w Schönbrunnie. Do pozostania w Wiedniu skłania hr. Gołuchowskiego zapewne wzgląd na synów, którzy odbywają tutaj swe studya. Dwaj synowie odbywają właśnie jednoroczną służbę wojskową, trzeci znajduje się w kollegium jezuickiem w Kalksburgu.

Wiedeń, 11 grudnia.

(Ćwierćwiekowa rocznica pożaru Ringteatru. Wspomnienia. Losy sierót po ofiarach tej katastrofy).

(y). W sposób bardziej uroczysty niż zwykle obchodzono w tym roku rocznicę pożaru wiedeńskiego Ringteatru, w którym, jak wiadomo, z górą pięćset osób zginęło. Rocznica ta przypada na święto Niepokalanego Poczęcia Matki Boskiej, tj. 8 grudnia, a że w tym roku upłynęło właśnie 25 lat od owej straszliwej katastrofy, przeto zrozumiałem jest, dlaczego pamięć dnia tego w tym roku z większym niż zwykle pietyzmem była obchodzona. Na cmentarzu centralnym znajduje się jedna wielka mogiła, pod którą złożono 151 trumien ze zwęglonemi resztkami trupów, których nie można było rozpoznać, tudzież dokoła niej przeszło dwieście małych mogił, kryjących szczątki osób, które rozpoznano i zaopatrzonych w krzyże z napisami, zawierającymi ich imiona i nazwiska. Owóż koło tych mogił i koło owego wielkiego bezimiennego kurhanu zebrały się tysiączne tłumy, złożyły stosy wieńców i śpiewały pieśni nabożne. Byli także urzędowi przedstawiciele gminy miasta Wiednia, która uważa za swój obowiązek honoru, pielęgnować te groby.

Wszystkim, którzy widzieli przed laty dwudziestu pięciu ów wstrząsający swą grozą pogrzeb ofiar katastrofy, obraz jego i dziś żywo stoi przed oczyma. Na czele konduktu szedł nieprzejrzany zastęp duchowieństwa wszystkich wyznań, a za nim szereg karawanów z trumnami, który zdawało się, nie ma chyba końca. Do dziś niewiadomo dokładnie, ile właściwie ofiar zginęło podczas tego pożaru, wiele bowiem osób spaliło się literalnie na węgiel, pochowano jednak na cmentarzu szczątki, należące do 449 trupów. Nad otwartą mogiłą przemówił ówczesny burmistrz Wiednia dr. Newald i drżącym ze wzruszenia głosem rzekł między innemi: „Strasznym jest ból, który nam szarpie serce, a żałoba, jaką okryło się miasto nasze, chyba nigdy się nie skończy. Nigdy nie zapomnimy o tych, których układamy tutaj na wieczny spoczynek. Groby ich pielęgnować będziemy toskliwie i co roku przyjdziemy tu pomodlić się za ich dusze. A nie zapomnimy także o tych, którzy skutkiem tego strasznego nieszczęścia stracili swych żywicieli“.

Przyrzeczenie to, dane wówczas imieniem gminy przez jej zwierzchnika, zostało sumiennie wypełnione, a ogłoszone właśnie sprawozdanie kuratoryi zawiązanej zaraz po katastrofie celem zaopiekowania się jej ofiarami, na czele której to kuratoryi stoi każdoczesny burmistrz Wiednia, świadczy wymownie, jak pięknie wypełniła gmina obowiązki opiekunki nieszczęśliwych wdów i sierot po tych, którzy śmierć znaleźli w płomieniach. Prawda, że funduszów na ten cel dostarczyła wyłącznie ofiarność publiczna, ale ogromną zasługą kuratoryi jest to, że nie ograniczając się jedynie na udzielaniu wsparć pieniężnych osobom, znajdującym się pod jej opieką, zajęła się gorliwie tem, aby sierotom pozostałym po ofiarach katastrofy, dać należne wykształcenie i zapewnić im przyszłość. I z dumą mogą dziś zacni filantropi, należący do tej kuratoryi spoglądać na owoce swego dzieła, bo niemal wszyscy ich pupilowie i pupilki mają dziś uczciwy kawałek chleba w ręku. Apel, wystosowany przez kuratoryę do ofiarności społeczeństwa, odniósł niebywały sukces. W dwa dni po pożarze suma złożonych ofiar wynosiła 135.000 guldenów, a w parę tygodni później przeszło milion. Największy datek złożył nieznany przedtem nikomu filantrop niejaki August Göttel, a mianowicie 125.000 guldenów. Obecny stan majątku tej fundacyi dla ofiar pożaru Ringteatru wynosi przeszło 2,200.000 koron.

Wedle statutów fundacyjnych otrzymują dorosłe osoby, które utraciły swego żywiciela, odpowiednią rentę, każdemu zaś pozostałemu dziecku zapewniono wypłatę kapitału 6.000 złr. w dniu osiągnięcia pełnoletności. Zgłoszono do kuratoryi do opieki 122 dzieci, z tych umarło dotychczas 21, wszystkie inne są już pełnoletnie. Troje przyszło na świat dopiero w kilka miesięcy po śmierci ojców i dlatego dopiero w tym roku osiągnęło pełnoletność. Dziewięćdziesiątczworo dzieci odebrało przypadający na nie kapitał po 6.000 złr., inne nie zgłosiły się jeszcze po niego. Oprócz owych 6.000 złr. otrzymało jeszcze każde dziecko pewien rodzaj superdywidendy po 2.600 koron na każde, gdyż wedle statutów kapitały oswobodzone skutkiem zaprzestania wypłaty renty starszym osobom czy to skutkiem ich śmierci, czy to skutkiem tego, że otrzymały one inne zaopatrzenie, stają się własnością dzieci.

Zajmujące są daty, odnoszące się do tego, jakie koleje przechodziły te dzieci po katastrofie. Owóż jeden z pupilów kuratoryi, który miał lat kilkanaście, gdy oddany został pod jej opiekę, jest dziś starszym radzcą skarbowym, jeden jest znanym muzykiem, jeden wicedyrektorem paryskiej filii Länderbanku. Jeden jest właścicielem dóbr i sam świadczy dziś dobrodziejstwa, dwaj są dziennikarzami, kilkunastu urzędnikami. Z pomiędzy pupilek przeważna część wyszła za mąż, dwie są aktorkami, kilka nauczycielkami. Jedna z sierót, niejaka Berta Kubakówna, znalazła opiekunkę w córce cesarskiej, arcyksiężnej Maryi Waleryi. Na jej koszt kształciła się ona w klasztorze PP. Dominikanek w Hackingu, a następnie w konserwatoryum wiedeńskiem. W roku 1897 wyszła za mąż za wyższego urzędnika ministeryalnego, a dostojna jej opiekunka była na jej ślubie, który się odbył w kościele parafialnym dzielnicy Margarethen. Dwaj dawni pupile kuratoryi mieszkają dziś w Paryżu, dwaj w Londynie, a jeden aż w Stanach Zjednoczonych.

Z pamiętników księcia Hohenlohego.

Na samo wspomnienie o niepodległej Polsce i o Królestwie Polskiem drżą i pienią się dzisiejsi hakatyści i bodaj czy samej już myśli lub wzmianki o odbudowaniu państwa polskiego nie uważają za zdradę stanu. A jednakże sam ubóstwiany i uważany przez nich za wyrocznię żelazny kanclerz — książę Bismarck — nietylko, że przypuszczał możliwość odbudowania Polski, ale uważał je za ewentualność dla Niemiec pożądaną.

Dowodu na to twierdzenie dostarczają świeżo wydane Pamiętniki księcia Hohenlohego, byłego kanclerza. Jak wiadomo, książę Hohenlohe, a raczej żona jego — z domu księżniczka Sayn-Wittgenstein — odziedziczyła na Litwie spuściznę poradziwiłłowską, dobra tak obszerne, że książę Bismarck nazwał księcia Hohenlohego największym wskutek tego prywatnym właścicielem ziemskim na całym świecie. Rząd rosyjski kazał się atoli księciu Hohenlohemu wyprzedać, co temuż bardzo było nie na rękę, zwłaszcza, że stosunkowo krótki termin, jaki mu na to wyznaczono, nie pozwalał na korzystne przeprowadzenie sprawy sprzedaży. Dokładał przeto książę Hohenlohe, ówczesny namiestnik w Alzacyi i Lotaryngii, wszelkich starań, aby cofnąć ów nakaz lub przynajmniej uzyskać odroczenie go na czas dłuższy. Liczył na to, że może się zmienią stosunki polityczne, że wojna z Rosyą, na którą się wówczas zanosiło, sprowadzić może korzystną dla niego kombinacyę.

Za bytności u księcia Bismarcka we Friedrichsruh w grudniu 1889 roku, prosił go książę Hohenlohe o radę i pomoc w tej sprawie. Książę Bismark oświadczył mu na to, że nie może mu pomódz, bo nie może się mieszać do ustawodawstwa i spraw wewnętrznych Rosyi bez narażenia się na nieprzyjemności.

Przytoczymy teraz dosłownie ustęp z Pamiętników o dalszym ciągu tej rozmowy (tom II str. 460). Ks. Hohenlohe pisze tam tak:

„Gdy nadmieniłem o ewentualności wojny, odrzekł (ks. Bismark): „Nie widzę prawdopodobieństwa, abyśmy wkrótce mieli wojnę, ale jeżeli ją będziemy mieli, to jeszcze jest rzeczą wątpliwą, czy po jej ukończeniu będziemy mogli w warunkach pokoju przeprowadzić i ten, aby Rosya zmieniła zasady swej wewnętrznej administracyi. Toczylibyśmy wojnę równocześnie z Rosyą i Francyą, a w razie odniesienia

jakichkolwiek korzyści, musielibyśmy się starać o szybkie porozumienie się z Rosyą. Gdyby jednakże rzeczy tak daleko zaszły, żebyśmy Rosyę pokonali do tego stopnia, iżby mogło przyjść do odbudowania Królestwa Polskiego, to byłaby wówczas dana możliwość restytucyi in integrum i cofnięcia dzisiejszej przymusowej sprzedaży. Ale to wszystko jeszcze daleko w polu".

Miał słuszność żelazny książę. Od owej rozmowy upłynęło lat 17, — do wojny między Niemcami a Rosyą nie przyszło, — nie było więc sposobności pokonania Rosyi do tego stopnia, aby módz przeprowadzić odbudowanie Królestwa Polskiego, — ale ze słów powyższych ks. Bismarcka wynika, że go nietylko nie straszyło widmo niepodległej Polski, jak dzisiejszych hakatystów, ale, że uważał ją za pożądany wynik zwycięzkiej z Rosyą wojny. „Käme es aber so weit, — brzmią w oryginale znamienne słowa ks. Bismarcka — dass wir Russland derart besiegten, dass es zu einer Wiederherstellung des Konigreiches Polen kommen konnte itd.".

Tymczasem potoczyły się dzieje innym torem, niż ks. Bismarck przewidywał, innym, niżby go sobie pewnie był życzył. Błyska nadzieja, że Rosya zostanie wreszcie naprawdę krajem konstytucyjnym. Tego pewnie Bismark nie przewidywał i tego pewnie wcale sobie nie życzył.

Delegacye.

Budapeszt. W dalszym ciągu posiedzenia subkomitetu dostaw wojskowych delegacyi austryackiej zabrał głos del. Ryba i wskazał na tę nieprawidłowość, iż ministerstwo wojny działało na własną rękę i z sumy 30 milionów koron wydało znaczną część w drodze niekonstytucyjnej bez dania dostatecznych wyjaśnień ciałom ustawodawczym. Mówca sądzi, że austryaccy ministrowie handlu i rolnictwa znaleźli się w tej sprawie w położeniu przymusowem, postawiono ich wobec faktu dokonanego. Mówca zwraca się przeciw kompensacie, która może dać pole do samowolnego postępowania. Omawia w końcu kwestyę dostaw rolniczych i skarży się, że wszystko pozostało po staremu.

Del. Debernig zapytuje odkąd istnieje w ministerstwie handlu kontrola w sprawie dostaw przemysłowych i rolniczych i czy węgierskie ministerstwo rolnictwa wykonywa także kontrolę dostaw rolniczych, przyczem podnosi, że ogłoszenie ugody na Węgrzech nastąpiło bez oglądania się na Austryę. Mówca wnosi rezolucyę: „Delegacya wyraża swe ubolewanie, że minister wojny bez porozumienia się z rządem austryackim zawarł ugodę z rządem węgierskim w sprawie dostaw wojskowych, co równa się zupełnemu wydaniu na łup interesów gospodarczych Austryi". Nadto wnosi drugą rezolucyę, w której delegacya oświadcza, że nie może przyjąć do wiadomości odpowiedzi ministra wojny na uchwaloną przez delegacyę dnia 6 lipca br. rezolucyę w sprawie dostaw wojskowych i odpowiedź tę stanowczo odrzuca.

Minister handlu, dr. Forzt, wita z radością dyskusyę, w przekonaniu, że przyczyni się ona do wyjaśnienia rzeczy. Broni rząd przed zarzutem, jakoby opinia publiczna dopiero drogą na Węgry dowiedziała się o tej ugodzie. Przypomina, że celem wyjaśnienia sprawy wydał okólnik do Izb handlowych i przemysłowych i postarał się o opublikowanie go w prasie. Nie odpowiada zaś zwyczajowi przedkładania Radzie państwa takiej ugody, zawartej między obu rządami a ministerstwem wojny, gdyż załatwienie jej nie należy do ciał prawodawczych. W każdym razie delegacya może uchwalić to, co uważa za konieczne w interesie państwa. Wyraża przekonanie, że jeśli delegacya, traktując sprawę dostaw z energią, wyjaśni tę kwestyę, to zyska sobie wdzięczność nietylko przemysłu, ale i rządu austryackiego. Odpowiadając na wywody del. Kozłowskiego co do wpływu ministerstwa wojny na układanie się cen, mówca oświadcza, że ministerstwo wojny przesyłało rządowi austro-węgierskiemu dopiero od roku 1904 wykazy o poszczególnych dostawach. Z austryackimi fabrykantami ministerstwo wojny pertraktowało tylko w niektórych wypadkach i to bez interwencyi austryackiego ministerstwa handlu. Dopiero na mocy ugody z roku bieżącego, również austryackie ministerstwo handlu od 1 stycznia 1907 roku będzie miało tę samą ingerencyę, jaką wykonywało dotąd węgierskie ministerstwo handlu.

Minister rolnictwa hr. Auersperg przytaczał powody, dla których ministerstwo rolnictwa nie przystąpiło do akcyi ministerstwa handlu. Były to powody formalne. Trudnych partraktacyi nie należało jeszcze utrudniać kwestyą dostaw rolniczych. Rolnictwo nie potrzebuje żadnych umów. Więc nie było ani wskazanem, ani koniecznem, by ministerstwo rolnictwa z początkiem b. r. przyłączyło się do tej akcyi.

Reagując na wywody mówców, oświadcza minister, że według dat z lat ostatnich przynajmniej 30% zapotrzebowania koni pokrywano w Austryi. Na zapytanie p. Kozłowskiego zaznacza minister, że premiowanie jest premiowaniem jakościowem dla tych koni, które muszą być lepiej płacone, a właśnie rolnictwo hoduje konie, które są lepsze od tych, jakieby można uzyskać za cenę ministerstwa wojny. Na pytanie p. Kozłowskiego, czy ministerstwa handlu i rolnictwa wpływają na te ceny, odpowiedział już minister handlu, a mówca chce jeszcze dodać, że nie istnieje bezpośredni wpływ na ceny artykułów rolniczych, ale tylko pośredni.

Zarząd wojskowy niejednokrotnie popierał korporacye rolnicze przy ustalaniu cen. Wobec oświadczenia p. Kozłowskiego, że od roku 1901 nastąpił zastój w akcyi ministerstwa rolnictwa w sprawie dostaw wojskowych, zauważa minister, że właśnie było wprost przeciwnie. Wszystko, lub przynajmniej większa część tego, co minister w poprzedniej mowie przytoczył, osiągnięto w tym czasie. Podnosi, że ministerstwo rolnictwa popiera wydatnie liczne związki i korporacye rolnicze, aby im umożliwić udział w dostawach wojskowych. Od 1901 roku kredyt na popieranie korporacyj rolniczych wzrósł o przeszło 600.000 koron. Toczą się jeszcze rokowania z ministerstwem wojny co do zaprowadzenia dowodu proweniencyi. Co do zażaleń w poszczególnych wypadkach, oświadcza, że wiele z nich bezpośrednio podano do wiadomości ministerstwa rolnictwa, a mianowicie właśnie z Galicyi. Ministerstwo w tych wypadkach skutecznie interweniowało i minister prosi, aby w przyszłości te skargi natychmiast podawano do jego wiadomości, a ministerstwo nie zaniedba starań o znalezienie drogi pośredniczącej między względami na budżet wojskowy a interesami rolnictwa. Również i w Galicyi jest możliwe kompletne przygotowanie rolnictwa do dostaw wojskowych, brak jednakże tam odpowiednich organizacyj. Gdy one raz będą utworzone, ministerstwo może zapewnić, że również jak najusilniej i najwydatniej będą popierane.

W sprawie koni, musi, niestety, przyznać, że p. Kozłowski ma słuszność. Galicyi nie popiera się jeszcze tak, jak na to, ze względu na swe wielkie znaczenie, zasługuje. Nie ma jeszcze Galicya dostatecznej liczby ogierów, ale minister uważa za swe zadanie, użyczyć w tym względzie energicznej pomocy, by odpowiedni materyał ogierów był do dyspozycyi. Minister dodaje, że sam interes dostaw wojskowych nie jest połączony z nadzwyczajnym jakimś zyskiem, jak to w dyskusyi podnoszono, i nie jest bez ryzyka. W końcu prosi delegatów, by byli przekonani, że ministerstwo rolnictwa wszystko uczyni i wszelkich dołoży starań, by rolnictwo uzyskało to, co się mu należy.

Na popołudniowem posiedzeniu, na które nie przybyli już austryaccy ministrowie, toczyła się dalsza dyskusya, w której dawali wyjaśnienia: minister wojny Schönaich i generał-zbrojmistrz Krobatin, poczem zarządzono przerwę. Po ponownem otwarciu obrad, nie przybyli już zastępcy ministerstwa wojny.

Subkomitet zredagował wnioski, które dziś referent ordinarium wojskowego, hrabia Clam-Martinic, przedłoży plenum komisyi budżetowej.

Budapeszt. Komisya spraw zagranicznych delegacyi węgierskiej prowadziła w dalszym ciągu obrady nad etatem ministerstwa spraw zagranicznych.

Minister spraw zagranicznych baron Aehrenthal, odpowiadając na wywody del. Nagy'ego w sprawie traktowania Kościoła katolickiego na Węgrzech, podnosi, iż rząd węgierski w tych kwestyach przesyła swe życzenia przez ministerstwo spraw zagranicznych do ambasady austro-węgierskiej w Rzymie. Ministerstwo spraw zagranicznych odgrywa więc w tej sprawie tylko rolę pośrednika.

Del. Nagy (z partyi konstytucyjnej) uważa teraźniejsze postępowanie w sprawach kościelnych przy obsadzaniu wyższych posad kościelnych, a mianowicie tajną informacyę Watykanu, za nieodpowiednią. Koniecznem jest, aby w Budapeszcie rezydował zastępca Watykanu, któryby informował bezpośrednio Watykan o kandydatach na stolice biskupie na Węgrzech. Aby usunąć informacye tajne, koniecznem jest stworzenie organizacyi, któraby dawała rękojmię, że informacye, udzielane Watykanowi, odpowiadają stanowi rzeczy.

X. biskup Karol Csaky oświadcza, że wywody del. Nagy'ego robią wrażenie, jakoby przy mianowaniu biskupów węgierskich odgrywały rolę wpływy austryackie przez to, że ewentualnie żąda się informacyj ze strony Austryi. Mówca podnosi, że Stolicy Apostolskiej nie można zabronić szukania potrzebnych dla siebie informacyj tam, gdzie uważa za stosowne. Informacye takie są dwojakiego rodzaju. Jedna poufna, a druga urzędowa, którą otrzymuje się w ten sposób, że Stolica Apostolska zapytuje węgierskiego ministra wyznań w sprawie odnośnego kandydata. Rozumie się, że rząd kwestyę tę po większej części rozpatruje ze stanowiska politycznego. Przy mianowaniu biskupa atoli nie chodzi tylko o kwestyę polityczną, ale także o kwestyę indywidualną i duchową i dlatego Watykan zapytuje jeszcze o informacyę poufną tego biskupa, w którego dyecezyi przebywa kandydat na biskupa.

Referent Thorocskay oświadcza, że sprawa ta nie należy tu, lecz przed forum sejmu węgierskiego. Uznaje, że podniesione zażalenia są słuszne i anomalie istnieją, proponuje jednakże z powyższego powodu przejście do porządku dziennego.

Po dłuższej dyskusyi załatwiono ordinarium ministerstwa spraw zagranicznych i przystąpiono do obrad nad kredytem dodatkowym.

Na wniosek referenta uchwalono pozostawić w mocy tę część rezolucyi, która dotyczy korespondencyi konsulatów z obywatelami węgierskimi, oraz z władzami węgierskiemi po węgiersku, natomiast usunąć część rezolucyi, dotyczącą kwestyi sztandarów, co do których minister spraw zagranicznych dał uspakajające oświadczenie. Atoli komisya wciągnie do swego sprawozdania oświadczenie ministra spraw zagranicznych i zaznaczy, że oczekuje zupełnego spełnienia objawionych życzeń.

Następnie uchwalono kredyt dodatkowy i tem samem załatwiono cały budżet ministerstwa spraw zagranicznych.

List do Redakcyi.

(O Panią Walewską).

Szanowny sprawozdawca *Przeglądu*, pisząc o przedstawieniu „Pani Walewskiej", był łaskaw pominąć informacyę afisza i postawić mnie na stanowisku autora powieści, przerobionej przez p. Nikorowicza... Nie miałbym nic przeciwko temu pominięciu mego współudziału w przeróbce scenicznej, gdyby nie wywody Szan. sprawozdawcy, który z całą siłą oddziela pracę moją od „oświetlenia" p. Nikorowicza... i, nie wiedząc snać, że ja sam na każdą najdrobniejszą scenę sztuki, na równi z p. Nikorowiczem, wpływałem, a nawet wpływałem silniej, bo jako autor, broniący zawsze i zajadle swych postaci, — już nietylko nie chce mnie dopuścić do współautorstwa w przeróbce, ale, zgoła niespodziewanie, zwraca się do powieści i ubolewa, że p. Nikorowicz musiał przyjąć „cum bono inventarii" spuściznę moją...

Nie reagowałbym na to przypadkowe pominięcie mnie, nie przypominałbym Szan. sprawozdawcy afisza... gdyż, powtarzam, jest to dla mnie drobnem zapomnieniem, nie pozbawiającem mnie żadnego lauru, ale, ponieważ Sz. sprawozdawca sięgnął do tak poważnej kwestyi, jak narzucanie mężom tej miary, co Małachowski i Wybicki, roli „fartuszkowych dyplomatów" i ukuł z tego poważny zarzut skażenia pamięci ludzi czystych, przeto najmocniej podkreślam mój bezpośredni współudział w przeróbce, aby zarówno, jako autor powieści i współautor sztuki, na ciężki zarzut odpowiedzieć.

Faktem jest, że pani Walewska nie miała w sobie nic z tego, co charakteryzowało faworyty Napoleona; faktem jest, że na sentymencie cesarza Francuzów do Polki zakładano całe gmachy nadziei, i faktem jest, że Walewską chciano użyć za narzędzie polityki. Na przekonanie, starczy sięgnąć do pierwszych z brzegu pamiętników, starczy bodaj zajrzeć do wynurzeń jednej tylko Anetki Tyszkiewiczówny (Potockiej), aby ocenić znaczenie tego wypadku, no i, aby nabrać wyobrażenia o ówczesnej moralności... A moralność ta była różną od dzisiejszej... „fartuszkową dyplomacyą" nie gardził żaden mąż stanu (i dziś pewnie nie gardzi), wspomnienie wielkich dam... było nietylko żywem we Francyi, ale i trwającem u nas. Hrabina Cosel, Orzelska, Aurora Koenigsmark i legion bliższych imion były widomymi wzorami... sama epoka Stanisławowska stanowiła klasyczny obraz pojęć o moralności!

Dalej, faktem jest, że istotnie pani Walewska była z początku przedmiotem zabiegów ze strony mężów, nadających ton polskiej polityce, no i faktem jest, że mężami tymi, ku którym cała ziemia polska oczy zwracała, byli Małachowski i Wybicki... Rola ich wobec pani Walewskiej nie była ani uwłaczającą, (biorąc rolę przypisaną im przeze mnie) ani płytką... bo nawet królowa pruska Marya Ludwika nie wahała się szukać u Napoleona złagodzenia warunków tylżyckiego traktatu, bo cała dyplomacya europejska łudziła się, że zdoła bodaj przez Judytę ujarzmić niepokonanego zdobywcę, bo nie z dobrej woli ustąpił dwór austryacki wobec oświadczyn Bonapartego...

Licencyę moją poetycką trzymam zawsze w mocnych, aż zabójczych nieraz dla prac moich, karbach... Dowodem, iż nie poszedłem za francuskim historykiem Massonem, który, jako jedynego pośrednika między Walewską i Napoleonem wymienia... księcia Józefa... i nawet nie motywuje tej akcyi jakimiś zamysłami politycznymi, lecz wprost składa to na karb chęci przypodobania się Napoleonowi!... Pominąłem tę insynuacyę, krzywdzącą pamięć bohatera, pominąłem ją dlatego, że pobudki, przypisywane przez Massona, nie zgadzają się z charakterem rycerskim księcia Józefa... bo inaczej nie walczyłbym, bo znów prywatne życie księcia aż nadto dostarcza dowodów, że moralność pojmował tak, jak go tego środowisko, w którem wzrósł, nauczyło.

Postać pani Walewskiej, według świadectw współczesnych, jest czystą i podniosłą, jest nią dlatego, że tam, gdzie dyplomacya zastawiła sieci, gdzie ta lub inna rachuba myślała o ubocznych korzyściach, tam pani Walewska była tylko kobietą kochającą, tylko bezsilną, tylko wierną... Dramatem jej życia była właśnie ta brutalność i nietylko ze strony Napoleona, ale i ze strony tych, którzy pogardzili nią w chwili, gdy przekonali się, iż nie umie swego stanowiska wyzyskać...

Pani Walewska w pamiętnikarstwie francuskiem na każdym kroku znajduje słowa uznania, wyrazy hołdu... Nawet taki paszkwilant jak lokaj Constans, plwający na pana, przed którym pełzał, nawet taki nie śmie złego słowa powiedzieć o Walewskiej. Francuzi jednogłośnie widzą w Walewskiej kobietę, której życie było jednym bólem, jedną tęsknotą Polki, jednem szamotaniem się duszy uczciwej.

Jaki to ma związek z Małachowskim i Wybickim? Ma, bardzo prosty, gdyby pani Walewska stała się przedmiotem pogardy ze strony pospolitych, przeciętnych osobników; gdyby życie oszczędziło jej zetknięcia się z tymi, których ona na równi z całym krajem szanowała i wielbiła, to nie zaznałaby goryczy, to stałaby na jednym szczeblu z panią Grassini czy Augier, to byłaby postacią nikłą, o którejby ledwie wspominano. Stąd konieczność niemal zniewoliła mnie do wysunięcia Wybickiego i Małachowskiego, gdyż poza tymi dwoma mężami nikt inny w roku 1806 (z Polaków) przystępu do Napoleona nie miał i poza tymi dwoma mężami nikt, nawet książę Józef, wpływu na otoczenie cesarza nie posiadał. Każda przeto inna postać albo raziłaby nieprawdopodobieństwem, albo odejmowałaby dziejom pani Walewskiej najsilniejszy moment dramatyczny jej życia. Zejście się pani Walewskiej z Małachowskim i Wybickim było niezaprzeczonem, bo i ona snuła się za tym, za którym tamci krok w krok chodzili, zejście to zaś nie mogło być obojętnem, ileże Walewska była z domu Łączyńską, pochodziła z rodu odznaczającego się patryotyzmem, była córką konfederata, a więc człowieka pokrewnego poglądom Wybickiego.

Tyle dorywczego wyjaśnienia z mej strony; wyjaśnienia tego dlatego nie zbroję cytatami z dzieł, które mnie do takiego pojęcia pani Walewskiej przywiodły, że nie chcę zajmować miejsca suchym a rozwlekłym materyałem, tembardziej, iż w wydaniu powieści mej, zamieściłem wykaz bibliograficzny prac, któremi się posługiwałem.

Chelles 1 grudnia 1906.

Wacław Gąsiorowski.

Do społeczeństwa polskiego.

Jak to już wiadomo, zaprosiła była przed kilkoma tygodniami Bratnia pomoc lwowskiej politechniki znanego socyalistę p. Stanisława Brzozowskiego do wygłoszenia szeregu odczytów. W trakcie tych odczytów pojawiła się we Lwowie broszura, zarzucająca p. Brzozowskiemu dwa niehonorowe czyny, a to sprzeniewierzenie pewnej kwoty z jakiejś kasy akademickiej w Warszawie i denuncyacyę. Mianowicie p. Brzozowski, który w życiu politycznem młodzieży w Królestwie brał czynny udział i należał do partyi narodowej, został raz aresztowany i wtedy to — jak autor wspomnianej broszury zapewnia — w celu zaskarbienia sobie względów u władz rosyjskich, zdradził wielu młodych ludzi, kolegów swoich, należących do tej, co i on partyi, którzy później z tego powodu po kilka lat w więzieniu cierpieli.

Owóż niesocyalistyczna część młodzieży politechnicznej, dowiedziawszy się o wspomnianych czynach p. Brzozowskiego, zażądała od wydziału „Bratniej pomocy", aby nie dopuścił do dalszych wykładów. Wydział zwołał walne zgromadzenie dla omówienia tej sprawy. Ale że wśród młodzieży politechnicznej przeważają socyaliści, nic więc dziwnego, że większością głosów uchwalono nie przerywać odczytów, a wydziałowi wyrażono jeszcze uznanie za jego działalność. Wówczas to narodowa część młodzieży politechnicznej wystąpiła z „Bratniej pomocy" i postanowiła powołać do życia własne towarzystwo „Wzajemnej Pomocy Studentów Politechniki we Lwowie". Towarzystwo to zorganizowało się i wydało do Społeczeństwa polskiego następującą odezwę:

„Gdy przed czterdziestu z górą laty zyskało społeczeństwo nasze pierwszą i jedyną obecnie Szkołę Politechniczną na ziemiach Rzeczypospolitej, grupa studentów Polaków, odczuwając całą potrzebę humanitarnej instytucyi koleżeńskiej, powołała do życia Towarzystwo istniejące dziś pod nazwą „Bratnia Pomoc Słuchaczów Politechniki we Lwowie".

„Od owego czasu całe szeregi pokoleń polskich techników korzystały z pomocy tej instytucyi, a społeczeństwo chętnie i z całem zaufaniem składało swój ofiarny grosz do kasy „Bratniej Pomocy". Z biegiem czasu instytucya ta zaczęła zatracać swój wyłącznie humanitarny charakter, w miarę czego stawała się terenem różnorodnych walk na tle przekonaniowym. Narzucenie charakteru politycznego odbiło się dotkliwie na gospodarce Towarzystwa kilku lat ostatnich. Wszelkie wysiłki grupy młodzieży, dbającej o dobro instytucyi, a pragnącej przywrócić „Bratniej Pomocy" dawny jej, wyłącznie humanitarny charakter, spełzły na niczem wobec uporu przeciwników. „Bratnia Pomoc" stała się widownią wszelkiego rodzaju swarów politycznych, skutkiem czego znaczna część młodzieży nie chciała wcale wstępować do instytucyi, która rzuciła się w wir walk politycznych, zajęła stanowisko partyjne, przestała liczyć się z opinią publiczną, nazwaną przez usta ostatniego przewodniczącego „trzęsącą się staruszką, która drży przed wszelką nowością".

„A było też drżeć przed czem! Oto wydział „Bratniej Pomocy" prowokuje swych kolegów i społeczeństwo, zapraszając do wygłoszenia szeregu wykładów wysoce, jak się okazało, skompromitowaną jednostkę. Oburzona tem zachowaniem się wydziału, młodzież narodowa zaprotestowała gorąco przeciw dalszym wykładom podobnych „publicystów", których jedyną zaletą jest przynależność lub nienawiść do pewnych kierunków politycznych. Nie bacząc na ten protest, wydział tego towarzystwa przy pomocy grup młodzieży, nie mających nic wspólnego z narodem polskim, uzyskał na walnem zgromadzeniu zupełne uznanie za swą „działalność". Wobec ujawnionej przepaści, która ostatecznie rozdzieliła tym faktem młodzież Politechniki lwowskiej w jej podstawowych poglądach na etykę i godność obywatelską, wobec nietajonej nienawiści, z jaką od dłuższego czasu przywódcy grup młodzieży, stojących u steru „Bratniej Pomocy" zwracali się w swych przemówieniach do kolegów odmiennych przekonań, godność osobista tych ostatnich nie pozwoliła im dłużej wytrwać w takich warunkach. To też część młodzieży, jakkolwiek w zasadzie przeciwna rozbijaniu koleżeńskiego życia, zmuszoną była ustąpić z „Bratniej Pomocy", porzucić ten przebytek „miłości braterskiej i bezpartyjności". Dalsze utrzymywanie jakichkolwiek stosunków z instytucyą, której zachowanie się potępiły stowarzyszenia polskiej młodzieży akademickiej Krakowa, Warszawy, Lwowa, Kijowa i zagranicy, stało się niemożliwem; dwaj profesorowie-kuratorzy towarzystwa uznali za stosowne zrezygnować ze swych godności.

Młodzież, która wystąpiła z „Bratniej Pomocy", postanowiła powołać do życia towarzystwo „Wzajemnej Pomocy Studentów Politechniki we Lwowie", o charakterze wyłącznie humanitarnym, stojące zdala od wszelkich walk politycznych. Dając wyraz palącej potrzebie niesienia pomocy tym z pośród niezamożnych Kolegów, którym godność osobista nie pozwala zwracać się o pomoc koleżeńską do ludzi, dla których nie mogą żywić szacunku, przystępujemy do pracy organizacyjnej około nowego towarzystwa w przekonaniu, że społeczeństwo polskie, zawsze dające dowody swej pieczy nad potrzebami młodzieży, poprze wydatnie nową instytucyę. Brak środków materyalnych nie pozwala nam na rozwinięcie w całej pełni projektowanej działalności humanitarnej.

Zwracamy się przeto do społeczeństwa polskiego z gorącą prośbą o rychłą pomoc dla naszych kolegów — zwracamy się tem goręcej, że w szeregach naszych mamy liczne zastępy potrzebujących pomocy kolegów z zaboru rosyjskiego. Koledzy ci, walcząc o język polski, zmuszeni byli opuścić znienawidzoną szkołę rosyjską i dziś tak licznie zjechali do jedynego dotąd ogniska polskiej wyższej wiedzy technicznej.

Natychmiastowa a wydatna pomoc dla tej całej młodzieży, na którą w przyszłości społeczeństwo polskie ma prawo najwięcej liczyć, jest rzeczą nie cierpiącą zwłoki.

Komitet organizujący Towarzystwa „Wzajemnej Pomocy Studentów Politechniki we Lwowie",

Bac Stanisław, Bondy Wacław, Biedrzycki Roman, Brzostowski Stanisław, Wójcicki-Daleszyński Feliks, Deryng Bohdan, Lutyk Bolesław, Matuszewski Witold, Mastalerz Kazimierz, Sadowski Zygmunt, Sienkiewicz Henryk Józef, Szczepkowski Stanisław, Wołowski Stanisław, Żołędziowski Edward.

Tymczasowy adres: *Brzostowski Stanisław* dla „Wzajemnej Pomocy Studentów Politechniki", Lwów, Zacharjewicza l. 5, parter.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Robotnicy fabryki Thornbona, przechodząc przez Newę, wpadli do wody wskutek załamania się lodu. Brakuje ich około 200, ale kierownictwo fabryki sądzi, że tylko nieznaczna liczba ich utonęła, a brak zgłoszenia się ich powoduje obawa przed odpowiedzialnością za niedozwolone przejście przez Newę.

Sieradź. Z wyroku sądu polowego powieszono tu trzech bandytów, którzy napadali na okoliczne dwory: Józefa Morkę i Jana i Jakóba Mokiełłów.

Ryga. W Wanden powieszono rewolucyonistę Parynsa za zamordowanie urzędnika, a dwóch parobków, Marynsa i Zarynga, za rabunki.

Z izby sądowej.

Rzeszów, 11. grudnia.

(O obrazę czci i zbrodnię oszustwa).

Pierwszy dzień rozprawy zeszedł na czytaniu aktu oskarżenia i przesłuchaniu głównego oskarżonego p. Boishebert. Zeznaje on po polsku, posiłkując się niekiedy jakimś wyrazem niemieckim. Na pytanie przewodniczącego, z czego się utrzymuje, opowiada, że pisze artykuły polityczne i wraz z żoną, która też jest literatką, zarabia piórem 20.000 fr. rocznie. Prowadzi dwa domy: jeden w Paryżu, drugi w Swoszowicach. Do winy się nie przyznaje. W czasie poznania się z drem Doboszyńskim miał wszystkiego 400 koron. O gwarancyach, które temuż, kupując od niego dobra, dawał, powiada, że poręczenie matki na sumę 222.700 kor. traktowano przy układach jako rzecz mniejszej wagi, że zaś dr. Doboszyńskiego nie objaśnił, iż matka jego jest pod kuratelą sądową, to dlatego, bo się wstydził powiedzieć to o matce. Co do sumy 135.000 franków na zabezpieczenie oddanej, to produkuje akt, z którego się okazuje, że tę sumę, obciążoną dożywociem ojca i prawem tegoż do własności kapitału, gdyby syna przeżył, cedował Towarzystwu asekuracyjnemu „Feniks" za 45.000 franków z prawem odzyskania sumy w ciągu pięciu lat, za uiszczeniem kwoty 60.000 fr. Ten termin upłynął w 4 miesiące po zdziałaniu z dr. Doboszyńskim umowy, ponieważ 60.000 fr. nie miał, więc sumę stracił. O hipotece na posiadłości ziemskiej w Normandyi powiada oskarżony, że przedstawił dr. Doboszyńskiemu swój akt donacyi, z którego widział, iż ta posiadłość 58 ha licząca, obciążona jest nietylko dożywociem ojca, ale także prawem jego odzyskania własności, gdyby syna przeżył.

Rozprawa trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 12 grudnia.

Sprawa reformy wyborczej weszła pozornie w stadyum krytyczne, albowiem w komisyi Izby panów 14 głosów przeciw 4 oświadczyło się za przyjęciem tej reformy, w takim tylko razie, jeżeli będzie wprowadzona do niej zasada pluralności. Równocześnie komisya uchwaliła 18 głosami przeciw 1 *iunctim* (związek) między reformą wyborczą a *numerus clausus* (zamknięta liczba członków) Izby panów. Powiadamy jednak, że stadyum to jest tylko pozornie krytycznem, albowiem wobec znanego wszystkim, zdeklarowanego usposobienia członków komisyi, było do przewidzenia, że głosowanie wypadnie tak, jak wypadło. Nie przesądza jednak ono zgoła o wyniku głosowania w pełnej Izbie panów. Owszem należy oczekiwać, że Izba panów, chociażby uznawała zasadniczo potrzebę pluralności z tytułu wieku, zaczem jak wiadomo oświadczyło się także w zasadzie Koło polskie, to jednak nie pozostanie głuchą na wątpliwości, które prezydent bar. Beck i minister Bienerth podnieśli kilkakrotnie z naciskiem w komisyi przeciw dokonywaniu zmian w ustawie o reformie wyborczej i nie zechce przyjmować na siebie odpowiedzialności za odsyłanie tej ustawy napowrót do Izby posłów, gdzie nie będzie się mogła dostać na porządek dzienny z powodu, iż jest on zawalony nagłymi wnioskami, postawionymi przez te właśnie stronnictwa, które, jak naprzykład wszechniemcy, walczą namiętnie przeciw reformie wyborczej. Rzecz więc prosta, że stronnictwa te nie ustąpią i nie cofną swych wniosków nagłych dla zrobienia miejsca dla reformy wyborczej. Zrobiły one już i tak wiele, skoro zgodziły się na danie pierwszeństwa obradom nad prowizoryum budżetowem. Więcej ustępstw nie zrobią, a w takim razie mogłaby się skończyć kadencya Rady państwa bez uchwalenia reformy wyborczej. To wszystko dobrze jest wiadomem członkom Izby Panów.

Przeciw *numerus clausus* nie miałby rząd zapewne nic do nadmienienia, gdyby nie tworzono *iunctim* między nim, a reformą wyborczą i gdyby zaproponowano osobne przedłożenie. Wówczas także Izba posłów zgodziłaby się niezawodnie na *numerus clausus*.

Mianowania. Minister sprawiedliwości nadał posady adjunktów: Aleksandrowi Rebczyńskiemu z okręgu wyższego sądu kraj. w Gródku Jagiellońskim i dr. Dawidowi Zionowi z okręgu wyższego sędu kraj. w Jarosławiu, oraz zamianował adjunktami auskultantów: Stanisława Tyszkowskiego dla Tłustego, Władysława Piaseckiego dla Kamionki, Mikołaja Iwasiuka dla Doliny, Anatola Łepkiego dla Obertyna, Ryszarda Mollinka dla Sokala, dra Wacława Romanowskiego dla Niżankowic, dra Kazimierza Jaworowskiego dla Doliny, Andrzeja Malinowskiego dla Przemyślan, Feliksa Dziurzyńskiego dla Doliny, Włodzimierza Kuciela dla Kozowej, Bronisława Muzykę dla Żydaczowa, Leszka Bańkowskiego dla Zabłotowa, Tadeusza Papéego dla Sołotwiny, Stanisława Posochowskiego dla Doliny, dra Leona Blocha dla Trembowli, Jarosława Kraussa dla Uhnowa, Stanisława Szymańskiego dla Kut, Witolda Jaworowskiego dla Trembowli, Mikołaja Klisza dla Krakowa, Jana Maciuraka dla Borszczowa, Józefa Żołoteńkiego dla lwowskiego wyższego sądu kraj., Jakóba Ruppa dla lwowskiego wyższego sądu kraj., Józefa Martyńskiego dla Mielnicy, Hieronima Radłowskiego dla lwowskiego wyższego sądu kraj., Stanisława Czerwińskiego dla Radymna, Edmunda Winnickiego dla Budzanowa, Antoniego Ostrowskiego dla lwows. wyż. sądu kraj., Zenona Zubrzyckiego dla Liska, Józefa Nakiewicza dla lwows. wyższ. sądu kraj., dra Juliana Kmytę dla Pudbuża, Mojżesza Wassermanna dla lwow. wyższego sądu kraj., Tadeusza Stećkowa dla Nowego Sioła i dra Adolfa Sowilskiego dla lwows. wyższego sądu kraj.

Przeniesienia. Minister sprawiedliwości przeniósł: adjunktów sądowych Waleryana Paszkowskiego z Peczeniżyna do Jabłonowa, Józefa Scholza z Przemyślan do Brzeżan, Piotra Lewickiego z Podbuża do Kut, Józefa Woytowicza z Jaworowa do Starej Soli, Kazimierza Jaworowskiego z Doliny do Drohobycza, Tadeusza Terleckiego z Kut do Skolego, Mikołaja Korczyńskiego z Mielnicy do Jabłonowa, Hieronima Glińskiego z Radziechowa do Halicza, Władysława Szadę z Uhnowa do Drohobycza, Maksymiliana Grzybowskiego z Borszczowa do Jaworowa, Zygmunta Krzewińskiego z Starej Soli do Bóbrki, Józefa Kisielewskiego z Komarna do Ottynii, Salamona Melzera z Nowego Sioła do Zaleszczyk, Augusta Kossowskiego z Tłustego do Gródka Jagiellońskiego, Włodzimierza Ogonowskiego z Peczeniżyna do Śniatyna, dra Piotra Rondiaka z Kossowa do Zabłotowa.

Towarzystwo Kółek rolniczych pozyskało w ostatnim czasie czterech nowych członków założycieli, a mianowicie: p. Adolfa Wiesiołowskiego z Paryża, p. dra Ernesta Adama ze Lwowa i p. Franciszka hr. Potulickiego ze Żmigrodu, z wkładkami po 200 koron i Związek handlowy Kółek rolniczych z Krakowa z wkładką 1000 koron.

Ślub. W prywatnej kaplicy X. arcybiskupa Teodorowicza odbył się w sobotę ślub panny Anny Zajączkowskiej, córki ś. p. Liberata Zajączkowskiego, długoletniego prezesa Towarzystwa dziennikarzy polskich, z panem Zygmuntem Harlandem.

Hojna ofiara. Namiestnik Andrzej hr. Potocki ofiarował, jak co roku, z kopalni swej w Sierszy 500 centnarów węgla dla ubogich m. Krakowa. Za dar ten złożyło prezydyum miasta Krakowa p. namiestnikowi podziękowanie.

Konkurs na posadę asystenta przy katedrze budownictwa wodnego w lwowskiej szkole politechnicznej rozpisuje Rektorat tej szkoły. Roczna płaca 1.400 koron. Podania do 19 grudnia.

Konfiskata pism Zygmunta Krasińskiego. Sąd okręgowy w Mysłowicach nakazał konfiskować we wszystkich księgarniach, jako nader niebezpieczne dla państwa pruskiego, dzieło pod tytułem „Pisma Zygmunta Krasińskiego" — wydane we Lwowie przez Tadeusza Piniego, a nakładem księgarni polskiej Połoniechiego.

Spółka parcelacyjna oparta na ustawie z r. 1906 utworzoną została w Stanisławowie. Spółka ta ma mieć zapewnionego fachowego kierownika, a

w pierwszych początkach swej działalności oprze się o Bank mieszczański w Stanisławowie, jako też miała zapewnić sobie współdziałanie Banku krajowego we Lwowie i Banku ziemskiego w Krakowie. Na czele akcyi tej stoją pp.: M. Brykczyński, W. Burzyński, R. Chlebowski, St. Horoszkiewicz, M. Paszkowski, H. Potworowski, J. Poschinger, St. Sękowski i Piotr Szczepański.

Zamach samobójczy. Wczoraj wieczorem w mieszkaniu własnem przy ul. Kopernika l. 32 usiłował sobie odebrać życie Kazimierz Kremer, dyetaryusz Gal. kasy oszczędności i pisarz notaryalny. Kula rewolwerowa utkwiła tuż pod sercem. Pogotowie ratunkowe przewiozło desperata w stanie jeszcze przytomnym do szpitala powszechnego. Stan jego jest groźny.

Obłóczyny. W niedzielę w kościele PP. Wizytek w Warszawie odbyły się z wielką uroczystością i wystawnością pierwsze po roku 1863 obłóczyny pięciu młodych Sióstr zakonnych, panien: Maryi Justyny Wołożyńskiej, Maryi Teresy Szychowskiej, Maryi Józefy Konarzewskiej, Maryi Euzebii Gosiewskiej i Maryi Kazimiery Fertnerównej. Aktu dopełnił przed kratami klasztoru, po odprawionem uroczystem nabożeństwie o godz. 11 przed południem X. Kazimierz Ruszkiewicz, biskup-sufragan warszawski w licznej asystencyi duchowieństwa. Kościół był tłumnie przepełniony wiernymi.

Filharmonia lwowska nam komunikuje: Miłośnicy iście koncertowego śpiewu będą mieli sposobność w połowie stycznia wziąć udział w prawdziwej biesiadzie duchowej. Śpiewak nadwornej opery wiedeńskiej, światowej sławy artysta Eryk Schmedes będzie niezawodnie silną atrakcyą dla lwowskiej publiczności muzykalnej. O programie i terminie koncertu doniosą niebawem afisze.

Bank krajowy nosił się był z myślą zbudowania dla swojej filii w Krakowie osobnego domu. Ze względu jednak, że filia nie wypełniłaby całego domu i, że trzebaby było rozmaite mieszkania wynajmować stronom prywatnym, co dla kas filii połączoneby było z pewnem niebezpieczeństwem, Bank krajowy odstąpił od tego zamiaru, a to tem chętniej, że się dowiedział, iż krakowskie Towarzystwo rolnicze przystąpi na wiosnę do budowy osobnego gmachu dla siebie i dla syndykatu rolniczego i, że w tym gmachu gotowe jest urządzić odpowiedni lokal dla filii Banku krajowego.

Okradzenie poczty. Policya tutejsza otrzymała telegram z Nawaryi, donoszący, iż okradziono tam urząd pocztowy. Nieznani złodzieje rozbili kasę wertheimowską, zabrali dość znaczny zapas gotówki i marek, oraz kilka książeczek Kasy oszczędności, złoty zegarek z łańcuszkiem, kilka pierścionków i dokumenty należące do pocztmistrza p. Loefflera.

Zamach na nauczyciela. W zakładzie karnym w Stanisławowie, podczas nauki śpiewu, rzucił się jeden z więźniów, odsiadujący karę 15-letniego ciężkiego więzienia na nauczyciela p. Jakubowicza, żgnął go wyostrzonem dłutem w bok i ciężko go zranił. Zbrodnię tę popełnił ów skazaniec, mszcząc się na nauczycielu za to, że mu przed pięciu laty przeszkodził w ucieczce z więzienia.

Sprawa prof. Bujwida. Dzienniki krakowskie donoszą: Po rozprawie sądowej prof. Bujwida przeciw p. Zygmuntowi Klemensiewiczowi, wydział lekarski Uniwersytetu Jagiellońskiego zwrócił się do ministerstwa oświaty w Wiedniu z żądaniem usunięcia prof. Odona Bujwida z katedry, żądanie swoje popierając wynikami procesu. Nadto grono profesorów wydziału lekarskiego uchwaliło na poufnem zebraniu zawiadomić ministerstwo oświaty, że dopóty nie zbierze się na posiedzenie wydziału, dopóki członkiem jego jest prof. Bujwid.

Pomyślna wiadomość nadchodzi z Warszawy. Oto w niedzielę nastąpiło w zasadzie porozumienie pomiędzy narodową demokracyą, realistami i polską partyą postępową w sprawie centralnego komitetu wyborczego i ułożenia wspólnej listy kandydatów na posłów do Dumy państwowej. Wybór odpowiednich osób stanowi przedmiot dalszych narad pomiędzy delegatami trzech wymienionych stronnictw. Do komitetu wyborczego mają być powołane najwybitniejsze osobistości tamtejszego społeczeństwa, przeważnie bezpartyjne.

Nagrody Nobla. Podaliśmy wczoraj w telegramie ze Sztokholmu nazwiska uczonych, którym w tym roku przyznano nagrody Nobla. Oto niektóre szczegóły biograficzne z ich życia:

Giosue Carducci, urodzony dnia 27 lipca 1836 r. w Valdicastello w Toskanii, był profesorem literatury włoskiej na uniwersytecie w Bolonii. Na stanowisku tem pozostawał aż do lat ostatnich, opuścił je dopiero niedawno z powodu sędziwego wieku. Rząd włoski przyznał mu w uznaniu jego działalności wysoką pensyę honorową. Literacką działalność rozpoczął we wczesnej młodości pracami z zakresu historyi literatury, ogłaszanemi w czasopismach i we wstępach do wydań włoskich pisarzy. Wielki rozgłos zyskał jego „Hymn do szatana", ogłoszony w r. 1865 pod pseudonimem Enotrio Romano. Sławę poetycką zapewniły mu jednak dopiero *Odi barbari*, w których szczęśliwie naśladował staroklasyczne formy. Bardzo cenne są jego prace z zakresu historyi literatury.

Józef Thomson, laureat w dziedzinie fizyki, ma obecnie lat 50 i od r. 1884 jest profesorem fizyki doświadczalnej na uniwersytecie w Cambridge i prezesem miejscowego Towarzystwa przyrodniczego. Wiedza zawdzięcza mu nader cenne zdobycze w zakresie elektryczności i magnetyzmu. Zwłaszcza teorya elektronów jest ulubionym tematem jego prac. Elektronami nazywa nowoczesna wiedza maleńkie cząsteczki materyalne, które należy uważać za właściwe elementy elektryczności; cząsteczki te silniej lub słabiej są przyczepione do zwykłych cząstek ciała, oddzielanie się ich i ruch po oddzieleniu się wywołuje zjawiska elektryczne. Ważną bardzo jest rola elektronów w atmosferze; one to powodują powstawanie elektryczności powietrza. W ostatnich czasach wielu zwolenników zyskała teorya, że elektrony w atmosferze nietylko powodują burze elektryczne, ale wogóle wywierają ogromny wpływ na stany meteorologiczne. W badaniach nad tą t. zw. ozonizacyą powietrza stoi Thomson na czele uczonych, pracujących w tym kierunku.

Henryk Moissan, profesor chemii w Sorbonie, ma obecnie lat 54. Jest on uczniem Berthelota, w roku 1879 został kierownikiem wykładów i ćwiczeń chemicznych w szkole farmaceutycznej w Paryżu, w roku 1886 mianowano go profesorem toksykologii w wyższej szkole farmaceutycznej, w roku 1891 został następcą Cahoursa w akademii nauk. W świecie naukowym zdobył Moissan wielki rozgłos pracami nad fluorem; był on pierwszym, który zdołał wydzielić ten pierwiastek przy pomocy elektrolizy. W kołach laików zawdzięcza Moissan sławę głównie próbom sztucznego tworzenia drogich kamieni. Usiłowania te dały pomyślne wyniki. Moissanowi udało się najpierw rozpuścić węgiel w płynnem żelazie. Aby uzyskać wielkie ciśnienie, potrzebne do skrystalizowania się dyamentów, oziębia Moissan nagle rozpaloną masę, wrzucając ją do zimnej wody. Wskutek tego płynna masa kurczy się gwałtownie, wytwarza wielki nacisk na cząstki wewnętrzne, w środku bryły powstają maleńkie dyamenciki, które pod żadnym względem nie różnią się od naturalnych. Moissan zajmował się także sztucznem wytwarzaniem innych drogich kamieni z równie pomyślnym skutkiem.

Z galicyjskiego Towarzystwa muzycznego. We środę 19 grudnia 1906 odbędzie się I. koncert za rok 1906/7, poświęcony wyłącznie dziełom Beethovena. W koncercie bierze udział pianista p. Bronisław Wolfsthal.

Dramat małżeński. Z Monachium donoszą: Przed' przysięgłymi stawał tu adjunkt sądowy Schmidt, który zabił swą żonę, schwytawszy ją *in flagranti* z pewnym porucznikiem. Sąd przysięgłych jednogłośnie go uwolnił. Porucznika sąd wojskowy skazał na 9 miesięcy więzienia i utratę stopnia oficerskiego za to, że pod przysięgą zeznał fałszywie, iż z żoną Schmidta nie utrzymywał żadnych stosunków.

Kasyno urzędnicze obchodziło w sobotę uroczystym wieczorem rocznicę powstania listopadowego. Licznie zebraną publiczność powitał słowem wstępnem profesor Sokalski, poczem nastąpiły produkcye, złożone z samych patryotycznych utworów. Deklamowali panowie Kruczkowski i Hartel, śpiewali panna Sawicka i p. Mann, część muzyczna spoczywała w rękach dwóch panów Mannów i p. S. Fischera (skrzypce, flet i fortepian). Nadto wzięły udział w wieczorze: szkoła gry na cytrze pani Idy Danek i nowoutworzony Chór Kasyna.

W przemówieniu końcowem wyraził p. prof. Sokalski uzasadnioną nadzieję, że minęły już bezpowrotnie czasy, kiedyto przeważna większość Kasyna pożądała tylko zabawy i że coraz intensywniejszem stanie się pragnienie poważnej, duchowej strawy w formie odczytów i pogadanek. Oświadczył on przytem w imieniu Wydziału, że w najbliższym już czasie starania o pozyskanie prelegentów o zaszczytnie znanych nazwiskach dadzą pożądany wynik.

Kolonie wakacyjne w Tuchli. Komitet, zajmujący się tą fundacyą jubileuszową imienia Cesarza Franciszka Józefa, wydał sprawozdanie za rok 1905. Nie wdając się w szczegóły, które byłyby tylko wiernem powtórzeniem sprawozdań z lat ubiegłych, zaznacza komitet, że przez przeciąg lat ośmiu, to jest od czasu założenia kolonii wakacyjnych w Tuchli, korzystało z pobytu w tem zdrowem ustroniu górskiem 1467 dzieci. Dochody w roku sprawozdawczym wynosiły 95.283 (w czem jest 40.000 nienaruszalnego funduszu żelaznego) a wydatki 87.737 K. Pozostałość kasowa na rok bieżący wynosiła zatem 7.546 K.

Możność utrzymania tak znacznej liczby dzieci w koloniach zawdzięcza się jedynie ofiarności osób prywatnych i niektórych instytucyi publicznych, więc też komitet, kończąc swoje sprawozdanie, zwraca się do wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób popierali tę fundacyę, aby i nadal zachowali dla niej życzliwe względy.

Kobieta dorożkarką. Na bruku paryskim pojawiła się dorożka z kobietą na koźle. Pisma illustrowane podały fotografię tej pierwszej dorożkarki, dzienniki opisały koleje jej życia, jej plany i zamiary, w kabaretach poświęcono jej już szereg kupletów. Dzięki tej reklamie, pomysłowa kobieta jest na drodze dojścia do majątku, bo Paryżanie dobijają się o przyjemność odbycia przejażdżki w jej dorożce. Woźnicy, jak dotąd, traktują koleżankę i rywalkę z wyczekującą lecz uprzejmą rezerwą, gotują się jednakże podobno w ciszy do walki, gdyby miała im z tej strony zagrozić liczniejsza konkurecya.

Foto-telegrafia. Profesor monachijskiego uniwersytetu dr. Korn obmyślił w r. 1903 przyrząd, z którego pomocą możnaby przesyłać po drucie telegraficznym obrazki fotograficzne. Doświadczenia wykonane wówczas w Paryżu, miały tylko połowiczny rezultat, albowiem obraz świetlny, przesłany przyrządem Korna, był bardzo niewyraźny i wymagał zbyt długiego czasu przy manipulacyi. Wynalazca nie zraził się tem i pracował dalej nad udoskonaleniem swego pomysłu i oto dowiadujemy się teraz, że udało mu się skonstruować aparat, nadający się już do użytku praktycznego. Wielkie korzyści odniesie z wynalazku prof. Korna dziennikarstwo i policya. Redakcya paryskiego czasopisma *L'illustration* zawarła już układ z wynalazcą co do eksploatowania jego patentu we Francyi i będzie pierwszem pismem na świecie, które będzie reprodukowało illustracye, nadesłane foto-telegraficznie.

Liczba żydów na ziemi. Dr. Artur Ruppin ogłasza w *Zeitschrift für Demographie und Statistik der Juden* cyfry, tyczące się liczby i rozproszenia się żydów po świecie. Dopiero od lat kilku można było ustalić z niejaką pewnością daty statystyczne, tyczące się tej kwestyi. Można napewno twierdzić, że obecnie jest około 11 milionów żydów wogóle, z czego około 9 milionów przypada na Europę. W europejskiej Rosyi jest obecnie 5 milionów. Na drugiem miejscu stoją Austro-Węgry, bo mają około 2 miliony żydów, z czego $1^1/_4$ miliona przypada na Austryę, a reszta na Węgry. Następnie idą Niemcy z 600.000, Rumunia z 270.000, Anglia z 300.000, europejska Turcya z 200.000, Holandya i Francya po 100.000 i Włochy około 40.000. W Ameryce żyje około $1^1/_2$ miliona żydów, którzy przeważnie zamieszkują Stany Zjednoczone. Azya liczy nie więcej jak pół miliona żydów, z czego przypada na terytoryum rosyjskie około 100 tys., 80 tys. na Palestynę, 80 tys. na Małą Azyę, następnie 60 tys. na Mezopotamię, 50 tys. na Persyę i 35 tys. na Arabię. W Afryce jest około 350 tys. żydów, z czego przypada prawie $^1/_3$ na Marokko, 70 tys. na Algier, 60 tys. na Tunis. W południowej Afryce w Johannesburgu i Kapsztadzie żyje 50 tys. żydów, a w Australii natomiast nie całe 20 tysięcy.

Temperatura dnia 10 grudnia o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 1, we Lwowie 0, w Tarnopolu + 2, w Czerniowcach + 2, w Wiedniu + 2, w Salcburgu —2, w Gracu + 1, w Pradze + 1, w Tryeście + 4, w Abbazyi + 4, w Raguzie + 14, w Budapeszcie + 2, w Berlinie + 1, w Hamburgu 0, w Monachium — 2, w Zurychu —2, w Genewie —2, w Lugano + 5, w Anglii + 3, w Paryżu + 1, w Biarritz + 10, w Nizzy + 4, w północnych Włoszech + 4, we Florencyi + 5, w Rzymie + 11, w Neapolu + 9, w Palermo + 12, w Madrycie + 8, w Sztokholmie — 2, w Petersburgu —1, w Wilnie —2, w Warszawie + 1, w Moskwie —4, w Kijowie —1, w Odessie + 6, w Serajewie + 7, w Belgradzie + 7, w Bukareszcie + 4, w Sofii + 4, w Konstantynopolu + 11, w Atenach + 18. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano — 3 R. w poł. — 1 R. Bar. 759. Idzie w górę. Pochmurno.

Nasze sługi.

— Idź do księgarni i przynieś mi „Napój miłosny".

— Czy mam zabrać garnuszek, czy sami dadzą flaszeczkę?

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: po raz pierwszy „Bakarat", sztuka w 4-ch aktach z francuskiego Henryka Bernsteina, tłómaczył Jarosław Pieniążek. — We czwartek po raz pierwszy w bieżącym sezonie „Lohengrin," opera w 3 aktach (4 odsłonach) Ryszarda Wagnera. Gościnny występ A. Bandrowskiego i Ireny Bohuss.— W piątek „Bakarat". — W sobotę popołudniu dla młodzieży szkolnej po raz 5-ty „Bolesław Śmiały", dramat w 3 aktach Stan. Wyspiańskiego, wieczorem po raz pierwszy w bieżącym sezonie „Faust," opera w 5 aktach Gounoda; występ A. Krzemińskiego, artysty opery warszawskiej w roli tytułowej. — W niedzielę popołudniu „Dom waryatów," krotochwila w 3 aktach K. Laufsa, wieczorem „Tannhäuser", opera w 3 aktach R. Wagnera, gościnny występ Al. Bandrowskiego i Ir. Bohuss. — W poniedziałek na dochód Tow. dziennikarzy polskich po raz pierwszy „Królowa Tatr," fantastyczne widowisko ze śpiewami i tańcami w 5 aktach (9 odsłonach), napisał A. Walewski; Nowa wystawa. — We wtorek i we środę „Królowa Tatr." — We czwartek po raz pierwszy „Ewangelimann," opera w 3 aktach W. Kienzla, przekład A. Bandrowskiego; gościnny występ Al. Bandrowskiego.

Filharmonia lwowska. W połowie stycznia wielki koncert Eryka Schmedesa, nadwornego śpiewaka opery wiedeńskiej.

Repertuar teatru krakowskiego. We czwartek „Medor".—W piątek teatr zamknięty.—W sobotę „Moralność pani Dulskiej," komedya G. Zapolskiej. — W niedzielę popołudniu „Marnotrawny ojciec," komedya B. Shawa, wieczorem „Moralność pani Dulskiej".

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 grudnia. Olbrzymi program nowości! Les 3 Dafils, jedyni mistrzowscy jeźdźcy na motorach, na wiszącym napowietrznym torze.—Jaffa, wielki akt iluzyjny.— Barbarina, balet. — „Amerykanin," żart sceniczny w 1 akcie. — „Walki byków przed królem w Sewilli," „Noc w Paryżu," wspaniałe obrazy bioskopu. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj wznowiono „Ptasznika z Tyloru", operetkę Zellera, która swą melodyjną, lekką muzyką i treścią pełną humoru, zawsze z wielkiem powodzeniem pojawia się na scenie. W roli tytułowej wystąpił p. Bogucki, odśpiewał swą partyę rzewnie i wdzięcznie, a grał doskonale, naśladując ruchy i temperament Tyrolczyków. Wyborną była również jego partnerka pani Miłowska w roli Krysi i pani Kasprowiczowa, jako Adelajda. Burzę oklasków wywołały kuplety p. Solnickiego (barona Wepsa), zastosowane do bieżących wypadków. Wystawiono sztukę bardzo starannie. Humor, tryskający z życia na scenie, udzielał się publiczności i wywołał w niej nastrój mile spędzonego wieczoru.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 10 grudnia.

(Z). Obroty giełdowe w nowym tygodniu rozpoczęto w znacznie słabszem usposobieniu. Ostatnie bowiem doniesienia z Nowego Yorku stwierdzają ponowne zaostrzenie się stosunków procentowych w Ameryce, w wyższej jednak mierze niż te wiadomości, wpłynęły na osłabienie się tendencyi targu tutejszego pogłoski, że wielkie banki wiedeńskie zamierzają w niedalekiej przyszłości przystąpić do ponownego podwyższenia swych kapitałów akcyjnych przez emisyę nowych akcyi. Ponieważ zaś z reguły każda emisya nowych akcyi bankowych w pierwszym okresie wywołuje zmniejszenie się rentowności starych akcyi, przeto spekulacya giełdowa była wielce zatrwożona temi pogłoskami, tem bardziej, że właśnie w ostatnim tygodniu kurs niemal wszystkich akcyi bankowych tak pięknie rozwijał się w kierunku zwyżkowym.

Na targu walorów przemysłowych lekką zwyżkę uzyskały alpiny i akcye węglowe, z kolejowych zaś akcyi staatsbahny.

Z Pragi donoszą, że tamtejsza czesko-morawska akcyjna fabryka maszyn zamierza zaprowadzić nowy dział, a mianowicie fabrykacyę automobilów. Będzie on całkiem odrębnem przedsiębiorstwem, zawiązanem jako spółka z ograniczoną poręką.

Z Berlina donoszą, że zakłady fabryczne Kruppa przemienione po jego śmierci w towarzystwo akcyjne, przyniosły w roku ubiegłym czysty zysk w sumie 20,925.000 marek. Akcyonaryusze otrzymają 10% dywidendy. Większa część akcyi znajduje się w posiadaniu familii Kruppa.

Wedle ostatnich wiadomości z Paryża, trudności, jakie wyłaniają się przy przeprowadzeniu ustawy o rozdziale Kościoła od państwa, wywołały dotkliwy spadek kursu renty francuskiej. Dzisiejszy kurs jej wynosi 96·30, przez długi czas zaś stała ona na pari lub nawet i wyżej.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 11 grudnia 1906 r.) — Na naszym targu dzisiejszym panował brak chęci kupna do tego stopnia, że sprzedający zmuszeni byli do obniżenia cen. Jedynie piękne gatunki grochu, oraz artykuły pastewne utrzymały się dobrze w cenie i popyt na nie był ożywiony.

Sprzedawano: pszenicę białą od 8·45 do 8·55 koron, czerwoną od 8·30 do 8·45, żyto od 6·70 do 7·05, jęczmień od 6·70 do 7·60, owies od 7·70 do 8·05, groch zwykły od 9·75 do 10·50, groch Victoria do 12·00 do 13·00, groch (do siewu) na paszę od —·— do —·—, wyka nowa od 0·— do 0·—, bobik od 0·— do 0·—, kukurudza stara od 0·00 do 0·00 nowa od 6·20 do 7·50, Cinquantino od 7·00 do 7·40, otręby pszenne od 5·10 do 5·25, żytnie od 5.25 do 5·45, rzepak od 15·00 do 16·00· Wszystko za 50 klgr.

Ceny spirytusu ekskontyngentowanego *(podane przez lwowską Izbę kupiecką)* za hektolitr 100% spirytusu bez akcyzy loco Lwów koron 23·50—23·75; Husiatyn 21·75—22·—; Tarnopol 22·—22·25; Sokal 22·25—22.50.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Paryż. Rada ministeryalna zatwierdziła na wczorajszem posiedzeniu propozycye, uczynione przez ministra oświaty i wyznań Brianda, a dotyczące przeprowadzenia ustawy o rozdziale Kościoła od państwa i przewidujące wstrzymanie wypłat pensyi i dodatków, bezzwłoczną likwidacyę majątków kościelnych, zabranie probostw, rezydencyi biskupich i seminaryów i przewidujące postanowienia karne w interesie bezpieczeństwa narodowego.

Dalej postanowiono, iż 5.500 wychowanków zakładów duchownych i seminaryów ma przedłożyć komendzie poborowej odpowiednie certyfikaty, w przeciwnym bowiem razie po 20 grudnia br. otrzymają wezwania do służby wojskowej z dniem 1 stycznia 1907.

Paryż. Msgr. Montagnini, który od czasu odwołania nuncyusza zastępował oficyalnie Stolicę Apostolską w Paryżu, wczoraj o godz. 5 popoł. w towarzystwie agentów policyjnych opuścił nuncyaturę i został przeprowadzony do dyrekcyi policyi. Wieczorem odstawiono go do granicy.

Paryż. Kilku deputowanych radykalnych pragnąc zapobiedz niepokojom w swoich okolicach wyborczych, uczyniło wniosek, aby było wystarczającem, by w gminie zamiast proboszcza dwie osoby złożyły wobec burmistrza oświadczenie, że zamierzają w kościołach odbywać publiczne zgromadzenie celem wykonywania służby Bożej. Dwaj deputowani wysłali już burmistrzowi w swych okręgach wyborczych odnośne formularze.

Berlin. Komisya budżetowa parlamentu niemieckiego odrzuciła znaczną większością kredyt dodatkowy dla południowo-zachodniej Afryki.

Berlin. Wskutek odrzucenia przez komisyę budżetową kredytu na południowo-zachodnią Afrykę, krąży pogłoska o rozwiązaniu parlamentu. Rząd domagał się tego kredytu, przyrzekając w zamian, że w przyszłym roku zredukuje wojsko kolonialne z 12 na 8 tysięcy. W głosowaniu atoli wnioski rządu upadły i komisya nie zezwoliła na żaden kredyt. Jeżeli w pełnej Izbie głosowanie da rezultat podobny, rozwiązanie parlamentu będzie nieuniknione.

(Depesze popołudniowe).

Stanisławów. Z powodu zawiei śnieżnych wstrzymano ruch ogólny na kołomyjskich kolejach lokalnych przypuszczalnie na przeciąg trzech dni.

Budapeszt. Komisya budżetowa delegacyi austryackiej zebrała się dziś pod przewodnictwem del. Bobrzyńskiego, w obecności ministrów Aehrenthala, Schönaicha, Buriana i komendanta marynarki Montecuccolego.

Del. Clam-Martinic przedstawił referat o wczorajszej uchwale subkomitetu dla dostaw wojskowych i przedłożył wniosek, składający się z 7 punktów. Wniosek zwraca się przeciw umowie z rządem węgierskim i kończy się następującą rezolucyą: „Wobec tego skonstatowania rzeczy, delegacya nie może uważać umowy za ważną i wzywa zarząd wojska, aby zmienił ją i uzupełnił w sposób odpowiadający interesom Austryi".

Na wniosek del. Baernreithera uchwalono rozprawiać osobno nad każdym z 7 punktów.

Punkt pierwszy, zgadzający się z rezolucyą del. Dobernigga, uchwalono jednomyślnie.

Warszawa. W dwóch miejscach w okolicy Białegostoku aresztowano dwie grupy terorystów. Ludzie ci urządzali wiece i strejki, rozdawali proklamacye, a nadto opodatkowali robotników składką tygodniową 50 kop. od osoby i wymuszali pieniądze od obywateli ziemskich.

Wczoraj dopuszczono się oszustwa na szkodę skarbu państwa. Oto za sfałszowanym czekiem podjęto w Banku państwowym 45.000 rubli.

Na podstawie wyroku sądu wojennego powieszono wczoraj na stokach cytadeli dwóch bandytów za napad na włościanina.

W domu przy ulicy Dobrej urządzono ścisłą rewizyę i aresztowano 11 osób, w tem poddanego austryackiego Antoniego Święcika, którego oddano do dyspozycyi oberpolicmajstra. Nazajutrz uwolniono wszystkich, prócz Święcika.

Petersburg. Z miliona pudów zboża, które Lidwal miał dostarczyć w gub. niżnonowgorodzkiej, dotychczas dostarczył tylko 100.000 pudów. Moskiewskie biuro Lidwala donosi, że Lidwal znajduje się chwilowo w obszarze kolei żelaznej Charków-Mikołajewsk, gdzie zakupuje zboże. Codzień załadowuje on do 300 wagonów. Ceny podskoczyły o 2 kopiejki za pud. Lidwal uda się do Petersburga, aby stanąć przed komisyą śledczą. Załadował on już 1.500 wagonów, a jeżeli stan komunikacyi będzie korzystny, będzie mógł zakupić wszystkie artykuły żywności, do których dostarczenia zobowiązał się, jeszcze w ciągu tygodnia.

Warszawa. Zjazd popów uchwalił nie dopuścić do związków małżeńskich między prawosławnymi a katoliczkami, gdyż to prowadzi do polonizacyi.

Łódź. Właściciel salonu sztuk pięknych otrzymał pozwolenie na otwarcie szkoły sztuk pięknych.

Odesa. Wszyscy robotnicy kolejowi wczoraj ogłosili strejk. Ładowanie zboża skutkiem tego zupełnie wstrzymano. Tutejsze domy eksportowe zawiadomiły swych odbiorców zagranicznych, że ze względu na strejk nie obejmują odpowiedzialności za niedotrzymanie kontraktów.

Petersburg. Redaktor pisma *Ruska Gazeta* skazany został na rok więzienia, a pismo jego zamknięto na zawsze.

Ryga. W pewnej restauracyi policya i wojsko aresztowały z górą 100 osób, przeważnie studentów i pracowników handlowych. Następnie ich uwolniono, z wyjątkiem 6, których uważają za ważnych przestępców politycznych.

Paryż. Msgr. Montagnini wszoraj o godzinie 6 min. 20 wieczorem wyjechał z Paryża. Do granicy włoskiej towarzyszył mu specyalny komisarz.

Rozpowszechniona w korytarzach Izby pogłoska o aresztowaniu kuryera papieskiego, jest nieprawdziwa.

Paryż. W Izbie deputowanych w odpowiedzi na zapytanie w sprawie rewizyi w nuncyaturze, oświadczył prezydent ministrów Clemenceau, że rewizya odbyła się na zarządzenie władzy sądowej, i dodał: Od chwili zerwania konkordatu nuncyatura jest budynkiem prywatnym, takim, jak wszystkie inne. Jeżeli Kościół chce, to jeszcze czas uniknąć walki. Ustawa z r. 1881 obowiązuje wszystkich Francuzów. Jeżeli więc kościół chce nas szukać, to nas znajdzie. (Huczne oklaski).

Na tem dyskusyę nad tą sprawą zamknięto. Izba odrzuciła następnie wniosek o zmianę ustawy z r. 1881, poczem posiedzenie zamknięto.

Paryż. Msgr. Montagnini protestował, gdy przedsięwzięto rewizyę w nuncyaturze, przeciw legalności rewizyi i żądał, aby jego protest włączono do protokołu i dano mu zadośćuczynienie. Komisya sądowa zabrała liczne dokumenty, przeważnie w języku włoskim, oraz list do sekretarza stanu, kardynała x. Merry del Val. Wszystkie szafy i biurka opieczętowano.

Paryż. Kroki przedsięwzięte przeciw msgr. Montagniniemu pozostają w związku z akcyą przeciw x. Groscaillou, oskarżonemu o to, że w kościele św. Piotra w Paryżu podburzał wiernych. Przeciw temu xiędzu wdrożono śledztwo sądowe. Prokurator uważa msgr. Montagniniego za współwinnego.

Stutgart. W obecności pary królewskiej prof. Behring wygłosił wczoraj wykład o swym środku dla zwalczania suchot. Poleca on szczepienie niemowlętom swego środka „tulafelaktinu."

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 12 grudnia. W. hr. Resseguier z Mostów. JE. br. Märta z Worochty. S. Kopczyński ze Zborowa. X. J. Wawszczak z Kowalówki. E. Tarjan z Berlina. J. Pillersdorf z Düsseldorfu. L. Unger z Lipska. J. Vasek z Krakowa. Z. Gostomska z Jarosławia. L. Frenkel z Tarnopola. W. Lawrek z Wiednia. A. Bednarowski z Wielkich Ócz. Br. A. Brückmanowa z Monasterza.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 12 grudnia. W. Ząbecki z Antonowa. S. Strożyński z Wilna. K. Nigrin z Kosowa. A. Weiss, J. Revay i J. Försterr z Budapesztu. G. Rein i J. Gottlieb z Drohobycza, M. Petryńska z Rzeszowa. M. Pohland z Szwajcaryi. S. Zwolski z Brzeżan. K. Velsz z Drezna. M. Brauner z Wrocławia. C. Jellenta i W. Podwiński z Krakowa. J. Buchsbaum. A. Pohl, A. Porges, S. Schuschny, K. Sichel, A. Pollak i J. Duschak z Wiednia. J. Osiński z Rosyi. H. Hruska z Pragi. H. Hudzikowski z Bregencyi. H. Ostersetzer z Podwołoczysk. S. Rudnicki z Husiatyna.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Budapeszt 12 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 14·84—14·86, na październik 15·50—15·52; żyto na kwiecień 13·18—13·20; owies na kwiecień 15·04—15·06. — Kukurudza na maj 1907 r. 10·36—10·38. — Rzepak na sierpień 26·80—27·00. — Oferty: mierne. — Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: utrzymane. — Pogoda: zimno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 12 grudnia.

Marki 117.63, renta majowa 99.20, węgierska renta koronowa 96·00, akcye: austr. zakł. kredyt. 693·75, węg. zakł. kred. 829·00, anglobanku 318·75, unionbanku 574·75, bankvereinu 564·75, länderbanku 463·75, kolei państw. 684·75, lombardy 182.50, akcye kolei Elbethal 445.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 626.75 Rima Muranyi 576.75, prag. T. żel. 2699.00, losy tureckie 162·00, ruble 252.25. Usposobienie: silne.

5% renta rosyjska na r. 1906 85·15.

Warszawa. Listy zastawne $4^1/_2$% Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 87.60, takież 4% — 80.80. Listy zastawne m. Warszawy 5% — 88.55, zaś $4^1/_2$% — 82.45.

Lwów 12 grudnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 579.— do 586.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 565·00 do 574·00 Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 300·— do 400·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 160·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·50 do 101·20, 4 proc. los. w 60 lat 97·20. do 97·90. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100·70 do 101·40. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 97.70 do 98·40.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·80 do 00·00. 4 proc los w 41 i poł latach 98·80 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 97·90 do 98·60.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99·00—99·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·00 do —·—. Kom. Banku kraj. $4^1/_2$% (3-ej emisyi) 100.70 do 101·40 Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 97·20 do 97·90. Pożyczki kraj. z r 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 98·00—98·70, miasta Lwowa 4 proc. 95·80 do 96·50, 4% bez podatku (konwers.) 98·10 - 98.80,

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10,30*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25, 12.45*, 2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6·35, 11.15, 6.37* 10.08*.
Do Czerniowiec. **2.51, 2.40**, 6·15, 9·20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.